GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 16 maja 1937 | Nr. 20

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł.
Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Biblioteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

S P R A W Y   R E L I G I J N E

ENCYKLIKI O KOMUNIŹMIE i HITLERYZMIE. Nakładem K.A.P. ukazały się w tłumaczeniu polskim JE. KS. Biskupa St. Okoniewskiego dwie ostatnie encykliki Ojca św.: „O bezbożnym komuniźmie" i „O położeniu Kościoła katolickiego w Rzeszy Niemieckiej". Encykliki te nabywać można w księgarniach lub wprost u nakładcy KAP, Warszawa, Miodowa 17. Cena każdej z tych encyklik 30 groszy za egzemplarz.

W najbliższym czasie w tym samym nakładzie ukaże się tłumaczenie listu Ojca św. do katolików meksykańskich.

WOTA PUŁKÓW LWOWSKICH W KOŚCIELE MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ WE LWOWIE. W niedzielę, dnia 2 maja br. pułki lwowskie złożyły jako wota odznaki swoje w kościele Matki Bożej Ostrobramskiej we Lwowie. Uroczystą Mszę św. odprawił JE. Ks. Arcybiskup Metropolita Dr Twardowski. Po nabożeństwie gen. Karaszewicz-Tokarzewski podszedł do stojącego na stopniach ołtarza Księdza Arcybiskupa i w imieniu załogi lwowskiej wręczył Mu poduszeczkę z odznakami pułkowymi Ks. Arcybiskup Twardowski, odebrawszy wota umieścił je na ołtarzu Matki Bożej Ostrobramskiej, poczym wygłosił przemówienie, składając życzenia żołnierzowi polskiemu, aby zawsze pozostał wiernym obrońcą Krzyża.

MANIFESTACYJNY POGRZEB ŚP. KS. BISKUPA ŁOSIŃSKIEGO. Rozełkały się dzwony prastarej katedry kieleckiej, zawtórowały im żałosne głosy z wieżyc wszystkich kościołów kieleckiego grodu, echem odezwały się spiżowe serca w całej diecezji, a nawet poza jej granicami..

Biskup kielecki ks Augustyn Łosiński odbywał swój ostatni pośmiertny ingres do podziemi swej katedralnej świątyni. A ingres to niezwykły. Blisko 400 duchownych wraz z młodzieżą seminaryjną, długimi szpalerami tworzyło jego orszak przyboczny. 13 książąt Kościoła z arcybiskupem metropolitą krakowskim na czele oddawało ostatnią posługę jednemu spośród dostojnego Senatu polskich biskupów.

Do 40 tysięcy wiernych, głowa przy głowie, zalegało ulice i place, którymi żałobny przechodził kondukt. A ponad tym mrowiem ludzkim górowała na barkach księży trumna z drogimi szczątkami.

Śp. ks. biskup Łosiński nie napróżno dźwigał brzemię godności swego stanowiska, odpowiedział w pełni włożonemu na siebie świętemu biskupiemu urzędowi.

Sprawdziło się to, co ongiś przed laty 27 z okazji ingresu ks. bp. Augustyna Łosińskiego pisano i stwierdzano powszechnie o nim: „na stolicy kieleckiej zasiadł Pasterz cnót wielkich, zacny i prawy Polak, człowiek czystego charakteru i wzniosłych uczuć, kapłan o szerokiej wiedzy i silnej woli, prawdziwy Apostoł Chrystusa".

KSIĄŻKI ZAKAZANE JAKO LEKTURA DLA MŁODZIEŻY LICEALNEJ. Zgodnie z ustawą z dn. 11. III. 1932 r. o ustroju szkolnictwa i według oświadczeń przedstawicieli M. W. R. i O. P., zreformowane szkolnictwo polskie ma zapewnić młodzieży „jak najwyższe wyrobienie religijno-moralne", wszystkie zaś czynniki, występujące na terenie szkoły mają zgodnie współpracować w realizowaniu tego celu.

Tymczasem w „Programie nauki" (język polski) w liceum ogólnokształcącym w wykazie lektury z piśmiennictwa polskiego i obcych według projektu ogłoszonego przez Państwowe Wydawnictwo książek szkolnych — Wydział humanistyczny (Lwów 1937 r.) znalazły się dzieła, które trudno uznać za pożyteczne dla dorastającej młodzieży. Tak np. dla klasy II (liceum humanistycznego) m. in. budzącymi zastrzeżenie utworami figuruje i „Złote runo" St. Przybyszewskiego, dzieło przesycone wybujałym erotyzmem.

Z literatur obcych na klasy I i II zalecany jest również szereg książek pod względem pedagogicznym więcej niż wątpliwych. Mamy tu i Nietzschego „Tako rzecze Zaratustra", dzieło wyraźnie sprzeczne ze światopoglądem chrześcijańskim i „Wybór nowel" Maupassanta. Chociażby to były utwory „najlepsze" tego pisarza, popularyzowanie jego wśród młodzieży nie przyczyni się zapewne do „wyrobienia religijno-moralnego". Co gorsza, wykaz obejmuje również dzieła pięciu autorów obcych, znajdujące się, ze słusznych powodów na indeksie książek zakazanych przez Kościół katolicki.

Umieszczanie tego rodzaju książek w wykazie literatury szkolnej jest sprzeczne z myślą przewodnią ustawy z 1932 r. i innymi rozporządzeniami Ministerstwa Oświaty oraz pozostaje w rozbieżności z zasadami konkordatu ze Stolicą Apostolską. Wykaz bowiem lektury poleca to, co ma obowiązek zwalczać ksiądz prefekt, nauczyciel religii. Narazi to na szwank autorytet i księdza i profesorów polonistów. Zburzy obowiązującą zasadę korelacji nauczania i harmonii ciała nauczycielskiego w pracy dydaktyczno-wychowawczej. Większość profesorów-polonistów, stojących na gruncie katolickim znalazłoby się w bardzo trudnym położeniu.

Wogóle zaś wspomniane książki — jak nas informują — zdaniem doświadczonych pedagogów, nie nadają się do omawiania na lekcjach i do czytania przez młodzież 16 i 18-letnią, zawierają bowiem opisy podniecające w chorobliwy sposób fantazję i poruszające zagadnienia, których roztrząsanie nawet na wyrobioną młodzież działać musi destruktywnie.

Czy taka lektura może wykuwać mocne charaktery młodych Polaków i Polek i być wyrazem ścisłego zespolenia ducha narodowego z katolicyzmem i to wówczas gdy z góry padają hasła, stwierdzające konieczność współpracy Państwa z Kościołem, do którego należy większość obywateli Rzeczypospolitej?

Spodziewamy się więc, że projekt „Programu nauk" w liceum ogólnokształcącym będzie poddany gruntownej rewizji, jako budzący zaniepokojenie wśród rodziców i w kołach nauczycieli-katolików.

ZAPOWIEDŹ NOWEJ MARTYROLOGII KAPŁANÓW W SOWIETACH. Agencja KIPA otrzymuje z Rygi wiadomość, że co raz bardziej wzmagający się w świecie ruch przeciw komunizmowi i propagowanemu przez niego bezbożnictwu wywołuje wśród władców bolszewickich żywy niepokój. Centralna rada bezbożników sowieckich uchwaliła ostatnio zwrócić się do wszystkich swych agend zagranicznych i międzynarodowych związków wolnomyślicielskich z wezwaniem, by z całą energią podjęły akcję paraliżującą te wrogie dla bolszewizmu ruchy. Jednocześnie bezbożnicy sowieccy zapowiadają, że w odpowiedzi na „prześladowanie" wolnomyślicieli, zwłaszcza w Polsce, gdzie organizacje wolnomyślicielskie całkowicie zlikwidowano, wobec duchownych pochodzenia polskiego zastosowane zostaną środki represyjne.

O nabożeństwie kapłanów do Św. Ducha

Szczególniejszej czci i nabożeństwa do Św. Ducha domaga się od nas:

1. Wola Boża;
2. przykład Kościoła;
3. własna nasza wdzięczność i potrzeba.

I. Wprawdzie odbywa się w kościołach naszych od szeregu lat urzędowe nabożeństwo do Ducha Św. — w formie przepisanej nowenny przed uroczystością Świąt Zielonych — to jednak nie da się zaprzeczyć, że trzecia osoba Boska, chociaż ma najzupełniejszy ku temu tytuł, za mało doznaje czci wewnętrznej, i wydaje się prawie, jakoby Duch Św. był dla wielu chrześcijan „bogiem nieznajomym". Pochodzi to stąd zapewne, że Duch Św. „nie kroczy przed nami, jak niegdyś Syn Boży, widzialnie i dotykalnie po ścieżkach naszego życia ziemskiego, że raczej mieszka w niezbadanych głębiach boskości (Jan 3, 8), a także w naszych sercach działalność Jego odbywa się w cichych komorach duszy". Mimo to jednak cześć Jego nie jest zostawiona jedynie do naszego wolnego wyboru i osobistego upodobania.

O czci Świętych uczy nas Kościół św., że jest pożyteczną i zbawienną; lecz nabożeństwo do Św. Ducha przypada nam na mocy pierwszego przykazania jako **obowiązek**. Ducha Św. mamy obowiązek czcić i uwielbiać, **gdyż jest Bogiem**. Ścisłemu pod tym względem obowiązkowi czyni się niewątpliwie zadość przez spełnianie zwyczajnych wymagań, jakie nam podaje życie kościelne i religijne. Wszystko bowiem, co się od nas dzieje ku czci Bożej, co spełniamy ku czci Ojca i Syna, odnosi się poniekąd także do czci Ducha Św., który przecie wraz z Ojcem i Synem jest jednym Bogiem, sercem boskości. Ale czyżbyśmy mieli zawsze ograniczać się jedynie do spraw ściśle obowiązujących? Bóg Duch Św. jest przecie osobową i istotną miłością między Ojcem i Synem; czy przeto nie jest rzeczą godziwą, byśmy wielkim przykazaniem miłości Boga obejmowali także szczegółowo i osobliwie „Boga miłości"?

I jeszcze dalej: Czyż perykopy ewangelijne z ostatnich niedziel przed Zesłaniem Ducha Św., a także w tę samą uroczystość, wyjęte ze wspaniałej mowy pożegnalnej Chrystusa, nie przypominają nam ciągle znowu obowiązek odrębnego nabożeństwa, osobliwej czci i miłości dla Ducha Św.? Wszak wielokrotnie wskazuje w nich boski Mistrz swoim apostołom, a w nich nam także Ducha Św. jako nauczyciela prawdy, dawcę łask i prawdziwego pocieszyciela.

II. Dalszą pobudką do czci Ducha Św. jest wspaniały przykład matki naszej, Kościoła katolickiego. Idąc za tym przykładem nie zbłądzimy nigdy na bezdroża. Im częściej i goręcej wzywać Go i uwielbiać będziemy, tym pewniej postępować będziemy w duchu św. Kościoła. Wszystkich przecie przeciwników Ducha Św. zawsze Kościół zwalczał stanowczo, jako to: Pawła ze Samosaty, Sabelliusza, Macedoniusza i wielu innych. Wieleż to razy poruszył Kościół w sprawach Ducha Św. cały okrąg świata, wzywał i zjednoczył wszystkich biskupów na soborach kościelnych, by tylko wymienić Konstantynopol, Lion, Florencję i Lateran. Na nich to utrwalono naukę o Duchu Św., obroniono ją przeciw napaściom błędnowierców, a tak cześć Św. Ducha zabezpieczono na wszystkie dalsze wieki. Przez swych znakomitych pisarzy i nauczycieli wyjaśnił nam Kościół św. i podał do powszechnej wiadomości boskie przywileje i przymioty czy własności Ducha Św. Za przykładem swej Matki szły zawsze dobre dzieci Kościoła, a liczni Święci, żeby tylko wspomnieć św. Teresę, przejmowali się tkliwą do Ducha Św. miłością i rzewnem uwielbieniem.

Ta szczególniejsza cześć Kościoła dla Ducha Św. opiera się przede wszystkim na tym, że On jest niejako sercem całego Kościoła, tworzy jego właściwą duszę, że On ożywia św. Kościół i utrzymuje go bezpiecznie. Zachowanie Kościoła pośród wrogich napaści wszelkiego rodzaju, jego trwanie przez wszystkie poprzednie wieki jest najpierwszym i najosobliwszym dziełem Św. Ducha. Jemu to zawdzięczamy też w obecnej dobie nowy wzrost i odnowione życie w Chrystusowym Kościele.

On podaje także Kościołowi objawioną mu przez Chrystusa P. prawdę i strzeże ją przed błędem. On ożywia i przenika cały Kościół. Bez Niego nie byłoby ani księży i biskupów, ani nieomylnego urzędu nauczycielskiego, ani Sakramentów, które wedle ustanowienia zawdzięczamy boskiemu Zbawicielowi, a co do skutków Duchowi Św. On jest tym, który skutki Komunii św., pokarmu boskiego, w naszych duszach sprawuje, co mając na względzie Kościół św. podczas godzin Bożego Ciała woła z uniesieniem: O jako słodki jest, o Panie, twój Duch! Aby twą słodkość dzieciom swoim objawić, nasycasz ich głód tak cudownym chlebem". Bez Ducha Św. nie miałby Kościół ani Świętych, ani łaski, ani modlitwy. Wszak Paweł św. wprost oświadcza: „A żaden nie może rzec: Pan Jezus, jedno w Duchu Św." (I Kor. 12, 2). Wszystko, co Kościół kryje w swym łonie pięknego i świętego, są tylko kwiaty Ducha Św. We wszystkim, co wygłasza, co spełnia i sprawuje w swych czynnościach i obrzędach, mieści się nieco z ognia Ducha Św.

Prócz Świąt Zielonych, które Kościół obchodzi z taką samą okazałością i uroczystością, jak święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, zaprowadził on nadto osobną Mszę św. wotywną do Św. Ducha. W kościelnych modłach brewiarzowych opiewa Kościół codziennie Ducha Św. w hymnie na tercję, jako wdzięczną pamiątkę

owej błogiej godziny dnia, która widziała niegdyś Ducha Św., zstępującego na apostołów w postaci ognistych języków. A niewątpliwie dzieje się nie bez głębokiego znaczenia, że wszystkie modlitwy przygotowawcze kapłana do Mszy św. odnoszą się również do Ducha Św., którego wezwanie jako niewidzialnie czynnego konsekratora mieści się przy ofiarowaniu we Mszy św. (epikleza).

Nic ważniejszego nie podejmuje Kościół bez uprzedniego wezwania Ducha Św. Bez takiego wezwania nie rozpocznie się ani konsekracja Kościoła, ani święcenia cenia kapłanów lub biskupów, ani wybór papieża, ani ważniejsze narady kościelne, ani nawet konferencje pastoralne, ani kazanie czy katechizacja. We wszystkim w Kościele musi Duch Św. pośredniczyć, błogosławić i kierować.

Tak przeto jest Duch Św. w Kościele Chrystusowym wszystkim we wszystkim. On jest dziewosłębem, który oblubienicę, to jest Kościół św., ozdabia, upiększa, wieńczy, by ją tak piękną i wybraną przywieść do Chrystusa, boskiego Oblubieńca. On jest budowniczym, który poszczególne kamienie obrabia i ogładza, który je mocno spaja i jednoczy do wspaniałej budowy mistycznej. On jest wiatrem południowym, który przewiewa rajski ogród Kościoła i wytwarza w nim kwiaty i owoce, rozweselające swą wonią i smakiem serce Boże. Jego działalności przypisać należy jedność, świętość, trwałość Kościoła, moc Jego prawdy, dzielność Jego hierarchii, przez Niego stoi Kościół śród świata bez zmazy i zmarszczki, jako niebiańska civitas Dei, jako święty i miły Bogu Cud nabycia, przez Niego trwa Kościół jako ciąg dalszy i przedłużenie dzieła Chrystusowego, jako alter Christus, i dzięki Jemu może Ojciec niebieski jak nad Chrystusem, tak również nad Kościołem ogłaszać: Ten jest Syn mój najmilszy, w którymym upodobał sobie (Mat. 3, 17). Jako fons vivus sprawuje Duch Św. zewnętrzną, potężną, bogatą działalność Kościoła w dziedzinie prawdy i łaski, w nauce i sakramentach Jako ignis doprowadza zewnętrzne słowa Kościoła do wewnętrznego zrozumienia i do życia wedle wiary Jako caritas podnosi to życie z wiary do szczytu najwyższego, do miłości Boga i bliźniego, by wreszcie jako spiritalis unctio przeniknąć i przepoić cały Kościół w jego życiu i działaniu, i uczynić w oczach Bożych miłym i przyjemnym.

A jak przez swe nabożeństwa, tak zarazem przez popieranie dzieł sztuki przyczynił się Kościół od dawna do pomnożenia czci Ducha Św. O tej czci mówią z głębi wieków klasztory, kościoły, a zwłaszcza kaplice chrzcielne pod wezwaniem Ducha Św. budowane. Jako „pater pauperum" miał Duch Św. w wielu krajach pod swoją opieką liczne szpitale i domy ubogich. Dla rzeźbiarstwa i malarstwa były symbole Ducha Św. zawsze ponętnym przedmiotem natchnienia i naśladowania. Już na grobowcach i lampach starochrześcijańskich można oglądać często gołąbka z gałązką oliwną w dziobie, lub bez niej, jako symbol Ducha Św. Także naczyńko, w którym pierwotnie przechowywano Eucharystię, miało bardzo często kształt i wyobrażenie gołębia. Także poezja kościelna przyczyniła się snadno do uczczenia trzeciej boskiej Osoby; świadczy o tym głęboki w treści hymn: Veni Creator i niemniej wymowna sekwencja: Veni Sancte Spiritus. Wszystko tedy, co się w Kościele bożym dzieje tak zewnątrz, jak wewnątrz, otrzymuje swe właściwe natchnienie, uświęcenie i namaszczenie przez Ducha Św., który przy wszystkim jest uczestnikiem, wszędzie współdziała i wszystko sprawuje miłym w oczach Bożych. A przeto szczególniejsza cześć dla Ducha Św. uzasadniona jest także przykładem św. Kościoła.

III. Czcząc gorliwie i uwielbiając Ducha Św., nie tylko wypełniamy Bożą wolę, nie tylko naśladujemy ufność i cześć Kościoła dla jego boskiego rządcy, nauczyciela i kierownika, lecz nadto idziemy także za porywem własnego serca, które w poczuciu wdzięczności uderzać powinno dla boskiego Ducha, iż przede wszystkim nas kapłanów uświęcił i ciągle musi nas oświecać, wzmacniać i pocieszać.

Jego działalność w duszy naszej zapisana jest złotym rylcem w signum indecebile trzech sakramentów, chrztu, bierzmowania i święceń kapłańskich. Onże jest, który nam przed tysiącami utorował drogę do stanu kapłańskiego i po niej nas łaskawie prowadzi. Już u wstępnej bramy, przy otrzymaniu tonzury, szła za nami do Niego gorąca prośba: „ut donet eis Spiritum sanctum". Przy subdiakonacie wzywał Kościół św. dla nas siedm darów Ducha Św. Przy święceniu na diakona modlił się biskup: „Accipe Spiritum sanctum ad robur et ad resistendum diabolo et tentationibus ejus" A cóż dopiero przy święceniu na kapłana! W nim zostaliśmy ochrzczeni potężnym chrztem ducha, ozdobieni urzędem, który wedle św. Ambrożego (De poen. I, c. 2) jest słusznie „officium Spiritus sancti". Jeżeli Duch Św. tak jest bliskim hierarchii kościelnej i jeżeli cała jej działalność jest Jego sprawą, bo chyba nic nie może być dla nas bardziej ważnym i o nic tak troskliwie starać się nie powinniśmy, jak przez prawdziwe i serdeczne nabożeństwo wejść z Nim w związek i trwale w nim pozostać, byśmy się stali dzielnymi i sposobnymi członkami hierarchii. A przeto nabożeństwo do Ducha Św. jest prawdziwie kapłańskim i apostolskim, jak wskazuje św. Paweł: „Stawmy samych siebie jako Sługi Boże w cierpliwości wielkiej, w czystości, w łagodności, w Duchu Świętym (2 Kor. 6, 4. 6). Nie ma Mszy św., ani sakramentu, ani kazania, ani błogosławieństwa lub poświęcenia, w którychby Duch Św. nie uczestniczył i nie działał. Z ręki Tego, którego Kościół zowie dator munerum, przybywa nam donum Dei, łaska, w której pośredniczymy przy udzielaniu jej wiernym.

Lecz Ducha Św. potrzebujemy także do godnego sprawowania naszych kapłańskich obowiązków, do odprawiania godnego Mszy św., do odbywania modlitw brewiarzowych, które są złożone ze słów Ducha Św. Podobnie też, — mówi św. Ambroży — „nie możemy głosić skutecznie kazań bez Ducha Św." (de Spiritu sancto I, c. 11). Niemniej potrzeba nam pomocy Ducha Św. do

rozdzielania św. Sakramentów, a głównie sakramentu Pokuty, gdzie tak wiele zależy od osobistej ingerencji kapłana. A dalej w walce z grzechem, ze złym duchem i jego królestwem, z błędem i głupotą, musimy czerpać odwagę i męstwo z fons vivus, ze źródła życia Ducha Św. Własna nasza siła nie starczy do odbywania walk bożych, w nich jest dla nas robur Dei, jak zarówno Pismo św. i Ojcowie Kościoła mianują Ducha Św.

A czyż i dla nas niemałe ma znaczenie Duch Św. jako consolator optimus? Jakże liczne są cierpienia i doświadczenia życiowe, w których biedne serce ludzkie, a także dotkliwie doświadczone serce kapłana, oglądać się musi za otuchą i pokrzepieniem. Życie kapłana jest często bardzo ciężkie. Jeśli natenczas zwrócimy się do „Boga wszelkiej pociechy", to będziemy mogli niechybnie zawołać ze św. Pawłem: „Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu" (2 Kor. 7, 4).

Doba obecna potrzebuje Ducha Św., gdyż z dniem każdym okazuje nazbyt twarde warunki życiowe, wytwarza stosunki niepewne i niebezpieczne, serca złamane, a nierzadko nawet rozpacz, która jest przecie grzechem przeciw Duchowi Św. Jak wiele jest dokoła nędzy materialnej i moralnej na tle bezrobocia, jak łatwa sposobność do knowań i haseł rewolucyjnych, jak częste samobójstwa! Prośmyż Ducha Św., by wrócił w opuszczone i beznadziejne serca ludzkie, i jako creator spiritus, przywrócił ponownie piękny stosunek i związek między Bogiem a rodzajem ludzkim, by ludzkość całą przekształcił duchowo, iżby się stała nova creatura in Christo (2 Kor. 5, 17) w łasce i prawdzie.

Świat dzisiejszy potrzebuje wielce pomocy Ducha Św., gdyż więcej, niż kiedy, zakwaszony jest owym duchem zawiści i rozłąki, który przeciwny jest zawsze Duchowi boskiemu. Potrzeba nam Ducha Św., by poruczone nam dusze chronić przeciw duchowi niewiary, samolubstwa, fałszywego uświadamiania, buntu przeciw istniejącemu porządkowi, przeciw prawowitej zwierzchności, przeciw cudzej własności, a ten duch złowrogi coraz się wzmaga i pod nazwą komunizmu ogarnia liczne stany i warstwy społeczeństwa Oby Pan Najwyższy raczył zesłać Ducha swego Św. i odnowić oblicze ziemi, aby w szerokich warstwach pracowników materialnych i umysłowych, „prawda i miłosierdzie się spotkały, a sprawiedliwość i pokój pocałowały się".

Aby to się stało, musimy od siebie także wejść w ściślejsze odniesienia do Ducha Św. a także wiernych w tej świętej związce utrzymać. Trzeba o Nim myśleć przy Gloria Patri, przy wygłaszaniu Credo, przy rozważaniu chwalebnych tajemnic różańca św. Należy pilną zwracać uwagę na dzieci, aby przy znaku Krzyża św. wymawiały dokładnie słowa do końca. Wypada oddziaływać z naciskiem na wiernych, by sobie przyswoili Ducha Św. za przewodnika, doradcę i kierownika przy swych zajęciach, przy wyborze stanu, przy nadarzających się trudnościach. Przy przygotowaniu do przyjęcia św. sakramentu Bierzmowania godzi się wspierać uczestników słowem i modlitwą, by umieli łaski otrzymane dobrze zużytkować w dalszym życiu.

Chciejmy tedy cześć i nabożeństwo do Ducha Św. troskliwie podtrzymywać i rozszerzać, aby także odnośnie naszego życia sprawdzało się w czasie i wieczności treściwe pozdrowienie, powtarzane na nagrobkach pierwszych chrześcijan: „Vivas in Spiritu sancto! — żyj w Duchu Św.".

Ks. J.

PRZECIWNE OBOZOWISKO ANI NIE DRGNĘŁO

(Dwie koncepcje państwowe).

Ks. Franciszek Błotnicki, znany nasz poeta i publicysta, ogłosił pewne uwagi w „Gaz. Kość." pt. „Bilans".

Uwagi te należy uznać za polityczne, ale słusznie, moim zdaniem, redakcja tego rodzaju uwagi umieściła, gdyż o nasze własne polskie sprawy idzie i w tych sprawach nie możemy być obojętnymi widzami. Tylko uwagi ks. Błotnickiego są jedynie drobnym wycinkiem z naszego życia publicznego, należy więc te uwagi nieco uzupełnić i także z innej strony nieco oświetlić.

Nie jestem zawodowym politykiem i nie roszczę sobie żadnej pretensji w tym kierunku, jakobym te skomplikowane zagadnienia naszego życia publicznego w całej rozciągłości obejmował, lub znał dokładnie drogi i sposoby, jakimi politykę się robi.

Moich 40 lat kapłaństwa spędziłem przeważnie na pracy duszpasterskiej i naukowej. Musiałem wiele czytać, aby coś napisać, a napisałem rzecz niejedną.

Dawniej dość wiele czasu poświęcałem sprawom dobroczynnym, dziś mniej, bo wiele innych spraw przybyło.

Zajmowałem się i zajmuję się chrześcijańskim ruchem robotniczym, bo ten ruch jest koniecznym, każą tym ruchem zajmować się papieże, wymaga tego interes Kościoła i Ojczyzny.

Zajmując się ruchem chrześcijańsko-robotniczym, musiałem się ocierać także o życie polityczne i musiałem się znaleźć w chrześcijańskiej demokracji, stworzył ją bowiem chrześcijański ruch społeczny. Chrześcijańska demokracja najbliżej zresztą stała zasad chrześcijańskich i z pośród rozmaitych obozów politycznych jej politykę uważałem za najuczciwszą i tak było w rzeczywistości.

Ale partia nie była dla mnie nigdy celem, lecz jedynie środkiem, dlatego gdy widziałem, że poseł Korfanty prowadzi politykę osobistą, myśli o rewolucji, wykluczył niewygodnych mu Thulliego i Makarewicza, odłączyłem się od niego.

Biorąc jednak udział w życiu chrześcijańskiej demokracji i będąc później posłem, a szereg lat członkiem Rady miejskiej, zetknąłem się bliżej z naszym życiem publicznym i politycznym i miałem możność poznać bodaj częściowo jego dobre i złe strony. Osobiście chciałem iść zawsze dobrą drogą i uczciwie służyć w miarę sił moich interesom publicznym. W intrygach, w matactwach, w robotach zakulisowych udziału nie brałem i do tego się nie nadawałem.

Stykanie się przez szereg lat z życiem publicznym musiało mi dać pewne doświadczenie, którego wielu innych nie posiada. Sądzę tedy, że mogę w sprawach naszego życia publicznego głos zabierać i uwagi ks. Błotnickiego nieco uzupełnić.

Dotknę oczywiście tylko spraw ogólniejszych i powszechnie znanych, na inne uwagi nie pora i nie miejsce.

Ks. Błotnicki zupełnie słusznie oświetlenia dzisiejszego stanu rzeczy szuka w latach minionych i pisze naprzód o dwu pojmowaniach naszej misji dziejowej i o dwu ideologiach, państwowej i narodowej.

Ks. Błotnicki te sprawy prawdopodobnie zna dobrze, bo w pierwszych latach odzyskania niepodległości żył blisko z politykami i mieszkał w Warszawie. Były niezawodnie takie dwie polityki i takie dwie ideologie. Ścierały się z sobą, jak pisze autor, idea Jagiellońska i hasło unifikacji, ideologia państwowa i narodowa: ale te dwie dążności także się wzajemnie przenikały i uzupełniały i o tym też wspomnieć należało.

Gdyby tylko te ideowe różnice istniały, nie byłoby dla Polski nieszczęścia. Jedna i druga ideologia jest polską i przy dobrej woli jednych i drugich łatwoby się wspólną taktykę uzgadniało.

Autor mówi: „Ideowo skapitulowano zupełnie". Sądzę, że o skapitulowaniu nie można tu mówić, bo kto przed kim miał tu kapitulować? Raczej doświadczenie nauczyło, że na pewne myśli, które w okresie tworzenia traktatu wersalskiego i przyznawania niezawisłości państwowej nawet małym narodom jak Estowie, Łotysze i Litwa kowieńska, gdy Rosja sowiecka tworzyła republiki ukraińską i białoruską, mogły się wydawać aktualnymi, dziś zaś nie jest pora, że przede wszystkim należy wzmacniać dziś naszą państwowość i kulturę polską.

Te rzeczy rozumiał także Marszałek Piłsudski, skoro zaraz w r. 1919, skoro w pół roku po zajęciu Wilna przez wojska polskie, wskrzesił uniwersytet Stefana Batorego i wskrzeszono stary ośrodek kultury polskiej w Krzemieńcu.

A czy te ideologie już na zawsze przebrzmiały? Nie sądzę, bo skoro około Polski siedzą różne mniejsze narody, mające już niezawisłość państwową albo ku niej dążące, i skoro mamy trzecią część ludności w państwie z mniejszości narodowościowych, to nie można wyrzekać się na zawsze ani idei Jagiellońskiej ani ideologii państwowej. Nie wiemy jeszcze, co będzie możli-we i konieczne. Rzecz sama domaga się tego.

Czy stronnictwo narodowe wierzy w to, iż uda mu się zasymilować Ukraińców wszystkich? Byłoby to naiwnością. A jeśli oni pozostaną tym, czym są, to się musi szukać jakiegoś pokojowego współżycia z nimi i związania ich z naszą państwowością, ktokolwiekby Polską rządził.

Jest rzeczą niemożliwą ignorować istnienie w Polsce licznej mniejszości, mieszkającej na pewnych obszarach Rzeczypospolitej w zwartej masie i każdy rząd, taki czy inny, spotka się tu z ciężkim zadaniem. Nie można tych mniejszości przeoczać, zwłaszcza przy zasadach demokratycznych i powszechnym, równym prawie głosowania, zawartych w naszych konstytucjach, w szczególności w konstytucji marcowej. W Sejmie z wyborów 1930 r był tylko jeden poseł białoruski i to obrz. łać., Jeremicz, a zawsze występował z żądaniami białoruskimi i usadowił się w klubie ukraińskim.

Polskość oczywiście należy wszędzie i zawsze drogą uczciwej pracy wzmacniać, to jest rzeczą bezsporną, gdyż my Polacy za to nasze państwo odpowiadamy, my go w pierwszym rzędzie bronić i rozwijać mamy, bo to jest Rzeczpospolita polska. Naród polski jest gospodarzem w tej Rzeczypospolitej i naród polski w niej rządzi. Stąd jednak nie wynika, aby nam księżom wypadało zwalczać koncepcję państwa jako dobra wspólnego wszystkich. Takie określenie państwa jest wzięte z nauki chrześcijańskiej o państwie, w szczególności z nauki św. Tomasza z Akwinu.

Prof. Czuma, profesor Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, tak to pojęcie, jak wiele innych z katolickiej nauki o państwie do nowej konstytucji wprowadził. Konstytucję tę przygotowywali i uchwalali Polacy, czujący i myślący narodowo, z myślą o Polsce silnej i mocarstwowej. Konstytucja była wynikiem długich i poważnych rozważań.

Należy także chrześcijańskim wyobrażeniom o państwie i stosunku państwa do obywateli jakiś bodaj kącik zapewnić. Chrześcijaństwo ma właśnie w dzisiejszych czasach wybujałych nacjonalizmów łagodzić spory narodowościowe. I w Polsce te spory istnieją i istnieć będą, czy chcemy czy nie chcemy, a demokratyczna równość zapewnia wszystkim wpływy w państwie. Konstytucja marcowa, na której treść stronnictwo narodowe miało wpływ przemożny, również nie zawarowała w artykule 2, że władza zwierzchnia należy do narodu polskiego, a zawarowała w art. 96, że wszyscy obywatele są równi wobec prawa, a urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne.

Ks. Błotnicki, jak się zdaje, nie chciałby uznać nowej konstytucji, uznaje więc starą marcową; ale i ta stara, powstała przy przemożnym wpływie stronnictwa narodowego, nie stanęła na stanowisku nacjonalistycznym, bo stanąć nie mogła.

W owych czasach, gdy ks. Błotnicki był blisko ołtarza politycznego w Warszawie, wielką siłą w Sejmie byli i radykalni posłowie białoruscy i z Wołynia nie było ani jednego posła polskiego, i klub żydowski miał wielu posłów. Jeśli te stosunki dziś wyglądają inaczej, to zrobił to obóz rządzący, nie stronnictwo narodowe.

Ks. Błotnicki niepotrzebnie, a często nawet całkiem niesłusznie kłuje ten obóz, który popełniał błędy taktyczne i rzeczowe, jak je zresztą popełniały inne partie, ale pracował z myślą o Polsce i w trosce o Polskę i jej przyszłość. Nacjonaliści obozowi rządzącemu, choć byli i są z nim w walce, winni być za wiele rzeczy, właśnie ze stanowiska nacjonalistycznego, wdzięczni za wiele rzeczy. I nie w tym leży źródło walki, że obóz Marsz. Piłsudskiego wywieszał w początkach hasła jagiellońskie, a potem podnosił ideę państwową, ale gdzieindziej. Te same okoliczności najważniejsze ks. Błotnicki pominął, a pomijać ich nie można. (C. d. n.).

Ks. Szydelski.

Reformacja, — socjalizm i komunizm

Jest między tymi dziejowymi zdarzeniami dużo podobieństwa. Jest tu i tam przewrót religijny, tu i tam rewolucja duchowa i ekonomiczna, jest tu i tam nie postęp, ale cofanie się wstecz, spoganienie i zdziczenie obyczajów. Jedno i drugie wywołało na świecie zamęt, pociągło za sobą cały szereg nieszczęść, niszczenie dobytku duchowego i kulturalnego, rozlew krwi, wojny i niepokoje. Jedno i drugie rzuciło się głównie na Kościół katolicki, zabijało kapłanów i zasiało na świecie nienawiść i niepokój. Nie będę się zastanawiał, jak Kościół katolicki działał podczas reformacji, jak się bronił, boby na to trzeba napisać rozprawę historyczną. Chcę tylko zwrócić uwagę na jeden punkt walki z reformacją w Polsce, a mianowicie na walkę z reformacją i jej błędami dwu naszych najlepszych kaznodziei owych czasów tj. ks. Piotra Skargi i ks. Jakuba Wujka. Czytając ostatnim czasem ich kazania (względnie Postyllę większą ks. J. Wujka) zauważyłem, że nie ma prawie ani jednego kazania ks. Skargi (tj. między świątecznymi i na niedziele całego roku), ani jednej homilii ks. Wujka, gdzieby nie była atakowana reformacja W każdym kazaniu, czy homilii tychże znajdujemy zestawienie pojedyńczych prawd Kościoła katolickiego z błędami reformacji, odpowiednie naświetlenie, zbijanie tych błędów i ostrzeżenie wiernych przed tymi błędami. W ten sposób potrafili ci najsławniejsi kaznodzieje a za nimi reszta duchowieństwa obronić Polskę przed reformacją i sprawili, że ta nie zapuściła u nas korzeni

Dla nas tu jest wskazówka, abyśmy szli tą samą drogą we walce z komunizmem Nie powinno być ani jednego kazania, ani jednej homilii, ani jednej przemowy duchownej, ani jednej lekcji religii w szkołach, ani jednych misyj, czy rekolekcyj, gdzieby nie było mowy o błędach komunizmu i socjalizmu. Nie trzeba zasłaniać się tym, że w danej parafii czy szkole nie ma komunistów czy socjalistów. Jeśli ich nie ma to z pewnością będą, gdy się przed nimi wiernych zwłaszcza młodzież nie ostrzeże. Aby zwalczyć wojsko wrogów uzbrojone, trzeba swoje wojsko tj. wiernych odpowiednio uzbroić a uzbroi ich się, gdy się im pokaże, czym jest socjalizm i komunizm i jakie konsekwencje straszne wynikają z jego nauki. *Ks. Józef Koterbski.*

MYŚLI NA DZIEŃ CHORYCH

WIARA WE WIECZNOŚĆ OBJAŚNIA NAM ŻYCIE NASZE

„A iż idę do Ojca“. Jan 16. 16.

W wielkoczwartkowej mowie Zbawiciel powiada do uczniów Swoich: „Maluczko, a już mię nie ujrzycie: i zasię maluczko, a ujrzycie mię, a iż idę do ojca“. Mówili tedy z uczniów jego jeden do drugiego: co jest, co nam mówi: maluczko, a nie ujrzycie mię, i zasię maluczko, a ujrzycie mię, a iż idę do ojca? Mówili tedy: co to jest, co mówi: maluczko? Nie wiemy, co powiada. A poznał Jezus, że go pytać chcieli i rzekł im: o tym się pytacie między sobą, iżem rzekł maluczko, a nie ujrzycie mię i zasię maluczko, a ujrzycie mię? Zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci“ Jan 16. 16. 22.

Serce ludzkie podobne jest do tych kwiatów, które się ustawicznie zwracają do światła słonecznego i w ciągu dnia, od rana, aż do wieczora oglądają się za nim. Co serce ludzkie ukochało, za tym tęskni ustawicznie, chciałoby przedmiot ukochania swego mieć zawsze przy sobie i czuje się nieszczęśliwym, jeśli nastąpi rozłąka. Dni rozłąki, to dni smutku, a najsmutniejszym dniem rozłąki dla serca ludzkiego, to dzień śmierci. Apostołowie nie mogli pojąć i znieść tego, że utracą Pana swego i Mistrza, z którym byli związani przez trzy lata spokojnego, szczęśliwego pożycia społem, dlatego też smutek wielki ogarnął ich serca: „Ale iżem to wam powiedział, smutek ogarnął serca wasze“.

Takim jest serce ludzkie wobec trosk i udręczeń życia doczesnego, a cóż dopiero wobec śmierci.

Atoli przed oczyma Zbawiciela, które trwanie świata i wieczność całą wypatrują, kres nawet najdłuższych lat rozłąki, najboleśniejszej nawet rozłąki, jaką jest śmierć, to tylko maluczko, to mała chwila: „Maluczko, a już mię nie ujrzycie“, powiada, „i zasię maluczko, a ujrzycie mię, a iż idę do ojca“.

A porównując teraźniejszość z przyszłością, a wieczność z teraźniejszością, dodaje Zbawiciel im odwagi, pociesza ich, aby nie upadali na duchu i nie oddawali się zbytnio smutkowi. „Macie wprawdzie teraz smutek, ale znowu zobaczę was i będzie się radowało serce wasze: a radości waszej żaden od was nie odejmie“.

Jakżeż często w dzisiejszych czasach nieszczęść i cierpień można słyszeć to pytanie: „Czy warto żyć?!“

Ach jak wiele cierpienia i udręki duszy zawarte jest w tym pytaniu: „Czy warto żyć!“ A kto stawia to pytanie? Czy wierzący chrześcijanin? — Przenigdy!

Czy warto żyć? Możnaby tu także postawić pytanie, czy warto oddychać? Oczywiście, jeśli życie na ziemi nie jest drogą do Ojca, do ojcowskiego Serca Boga, to dla takiego człowieka „nie warto żyć!“. Wówczas bowiem życie jest jedynie straszliwym zawodem i rozczarowaniem.

Jeśli to życie z rozlicznymi troskami, z potarganymi nadziejami, z pokrzyżowanymi zamiarami nie ma wzniosłego, nadziemskiego celu, na cóż tedy prowadzić tę walkę, pocóż ponosić ciężar pracy dnia i obowiązków, tak odpowiedzialnych, na cóż zda się opanowywać i iść drogą przykazań?

Jeśli życie nasze nie jest drogą do Ojca, na ten czas nie jest błogosławieństwem, ale przekleństwem i nieznośnym ciężarem, szczególniejszą sprzecznością, jakich nie brak w dzisiejszych czasach, mianowicie, że ludzie, którzy tak są biedni, że nie wierzą we wieczność, a przecież mimo to znoszą dalej dobrowolnie dni życia i cierpień.

Nas atoli umacnia i podtrzymuje ta myśl: „A iż idę do Ojca!“

Przypatrzmy się życiu Zbawiciela Po ludzku mówiąc, było życie Jego na ziemi pełne cierpień, zawodów i nad wyraz ciężkie. Atoli ta myśl, że Go Ojciec posłał na tę ziemię, i że do Niego wraca, była Jego pociechą i niewypowiedzianym szczęściem: „A iż idę do Ojca!“ „Do Ojca, który mię posłał“. „W domu Ojca mojego jest mieszkania wiele“. I właśnie w ostatnich chwilach Jego życia i cierpień Jego, możemy zauważyć, że im

bardziej zbliżała się chwila męki, tym więcej szuka pociechy w onych słowach: „A iż idę do Ojca".

Gdy czytamy wielkoczwartkową mowę pożegnalną Zbawiciela do swoich uczniów, to prawie z każdego słowa, z każdego zdania, tchnie ta tęsknota do Ojca, ta radosna nadzieja: „A iż idę do Ojca!"

A kiedy na ołtarzu krzyża dokonał ofiary swej, wtedy po ostatni raz kieruje konający wzrok swój w górę, ku Ojcu, a usta Jego wypowiadają słowa: „Ojcze, w ręce twoje, polecam ducha mego!" Po czym skłonił głowę i odszedł do Ojca.

To jest właśnie naszą ostoją także we wszelkich cierpieniach życia ziemskiego, w tej nieraz straszliwej walce i borykaniu się i zmaganiu, gdy z ust naszych wyrywają się słowa, które Zbawiciel wyrzekł na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił!"

To jest kotwica, która nam daje bezpieczeństwo w każdej burzy: „A iż idę do Ojca!"

Ziemia nie jest celem życia naszego, myśmy tu tylko gośćmi na krótki czas, potym dostaniemy się do prawdziwej ojczyzny. „A iż idę do Ojca".

„Wierzę w żywot wieczny". To życie nie jest właściwym życiem. Żyjemy teraz i umrzemy kiedyś, aby potem żyć wiecznie z Tym i w Tym, który o Sobie powiada: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyw będzie na wieki". „A iż idę do Ojca".

Życie chrześcijanina od początku do końca samego nie jest niczym innym, jak tylko drogą do Ojca.

A chociaż ta droga prowadzi przez ciernie i haszcze, przez udrękę i boleści, to przecież to jest droga do ojczyzny, droga do Ojca.

Opowiada pewien kapelan wojskowy z wielkiej wojny światowej, że jechał raz wśród skalistych gór Serbii przez dziką, groźną dolinę, zwaną „Smrti dolina", tj. dolina śmierci. Nie naprożno nosi tę nazwę. Wokół pod niebo sterczące, strome skały, szumiące, rwące potoki górskie, a wysoko w powietrzu słychać krzyk sępa. Wąska, górska ścieżka wije się ponad przepaściami aż do naturalnego, ciemnego tunelu skalnego. Głuchym echem odbijają się kroki. Po wyjściu z ciemnego tunelu przedstawia się cudowny widok na wspaniałą, zieloną dolinę Morawy z kwitnącymi miasteczkami i wioskami.

Taką dolinę śmierci musimy wszyscy przejść. Atoli nie potrzebujemy się lękać. Wiemy bowiem, że Zbawiciel zwyciężył śmierć i śmierci odjął jej grozę. Przy końcu doliny śmierci znajduje się brama: brama do wiecznego raju, u wrót której stoi sam Zbawiciel i otwiera bramę. I jakżeż nie mamy się z tego cieszyć? Wszak On nas tak uroczyście zapewnił: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyw będzie" Jan 11. 25. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień". Jan 6. 55.

Także Apostołów pociesza myślą o życiu wiecznym, gdy mówi. „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale tego się bójcie, który duszę i ciało zatracić może do piekła". Mat. 10. 28.

Również w podobieństwie o bogaczu i Łazarzu rozwija przed nami widoki życia wiecznego, kreśląc los tych dwojga ludzi w wieczności, i jeszcze ze swej krwawej kazalnicy, gdy wisi na krzyżu, o życiu wiekuistym naucza, gdy raj obiecuje skruszonemu łotrowi: „Dziś ze mną będziesz w raju". Mat. 10. 28. A w cudownym zmartwychwstaniu Jego najjaśniej promieniuje ta prawda żywota wiecznego.

A więc warto żyć, warto się opanowywać, warto się zwyciężać, warto największe znosić dolegliwości, choroby i cierpienia, warto wszystko poświęcić, co ziemskie, bo ta droga walki, poświęceń, umartwienia się i wyrzeczenia, spełnienia obowiązku, to droga do Ojca.

Bóg nas doświadcza w tym życiu i przez doświadczenia, krzyże i cierpienia pociąga nas do siebie, prowadzi nas, jak Syna Swego jednorodzonego po drodze krzyżowej, bo w przeciwnym razie byłoby nam za dobrze w czasie naszej drogi ziemskiej i nie myślelibyśmy o celu życia naszego. „A iż idę do Ojca".

Prości chrześcijanie pierwszej doby, idąc na męczeństwo, wierzą i wyznają bez żadnej wątpliwości, że osiągną zaraz posiadanie Boga, że tego samego dnia widzieć będą Ukrzyżowanego, że zamienią odrazu doczesne życie na żywot wieczny. Przerzućmy akta męczenników, podające protokoły ich badań na sądach i szczegóły ich życia po więzieniach. Otóż męczennicy w tych aktach rozmaite prawdy wiary przed sędziami wyznają, lecz najgoręcej, najwyraziściej głoszą swą wiarę w to niebo, które już się przed nimi otwiera w ten żywot wieczny, który za chwilę zastąpi im życie ziemskie, w to zmartwychwstanie, co kiedyś spoi na nowo ich członki dziś ćwiartowane.

Św. Ignacy, sędziwy biskup Antiochii, wieziony w kajdanach na pastwę lwom i ludowi rzymskiemu, tak tęskni do nieba, tak je widzi blisko przed sobą, że „boi się, jak powiada, — miłości rzymskich chrześcijan", zaklina ich w listach, żeby nie przeszkadzali jego męczeństwu.

Kiedy w Tuluzie młodziuchnego Symforiana prowadzą na męczeństwo, heroiczna matka przeciska się przez tłumy i woła „W górę serce, synu, patrz na Tego, który w górze króluje. Nie odbierają ci dziś życia, lecz odmieniają na lepsze. Dziś, synu, szczęśliwą odmianą przejdziesz do żywota wiecznego".

Inny wyznawca Chrystusa, Marcjanus, nie mogąc się doczekać końca długich wywodów sędziego, przerywa je śmiało: „Gadanina twoja, — mówi mu, — wiary naszej nie zachwieje, do zaparcia się Boga nas nie przywiedzie. Już Go widzimy przed sobą, wiemy dokąd nas wzywa; nie wstrzymujże nas! Dziś wiara nasza w Chrystusa się wypełnia; wypraw nas prędko, abyśmy widzieli Ukrzyżowanego, któremu wy bluźnicie zbrodniczymi usty, a Którego my adorujemy". (Ks. M. Morawski, Świętych Obcowanie).

Podobnie zachowują się męczennicy obecnej doby, bohaterzy Chrystusa Króla w naszych czasach, jak również wyznawcy i prości chrześcijanie wobec tej najbardziej decydującej chwili życia ludzkiego, jaką jest śmierć. Myślą przewodnią całego ich zachowania się i postępowania, drogowskazem nieomylnym są słowa Zbawiciela: „A iż idę do Ojca!"

Juan Manuel Benilla był w mieście Tlalpan w Meksyku prezesem stowarzyszenia młodzieży katolickiej W przeczuciu zbliżającej się walki ostatniej, pisze w swym dzienniku, prześliczne, prawdziwie płomienne, jużto akty ofiarowania się na śmierć, za wiarę, już modlitwy o pomoc dla siebie i dla ukochanej nad życie matki. Schwy-

łany dnia 15 kwietnia 1927 r., tego samego dnia ma umrzeć nie zwyczajną śmiercią, ale tak, jak Zbawiciel jego, na krzyżu. Rzewnymi listami żegna matkę, siostrę i brata, i kończy słowami: „Umieram dla Boga“. Trzy godziny męczy się na krzyżu wśród najwznioślejszych aktów ofiary i miłości Bożej, aż wreszcie z wołaniem: „Niech żyje, Chrystus Król“, dobity strzałami, oddaje duszę Bogu. („O męczeńskim Meksyku“).

Było to dnia 23 listopada 1927 r.

W więzieniu stolicy Meksyku przebywała grupa katolików z niestrudzonym apostołem ks. Pro T. J. na czele. Wszyscy uwięzieni zostali skazani za działalność katolicką mimo surowych dekretów prześladowczych rządu meksykańskiego. Bez wyroku sądowego postanowiono zamordować najgorliwszych synów Kościoła. Około godziny 8 rano kilku oficerów zjawiło się we drzwiach celi, gdzie przebywali uwięzieni. Padło nazwisko „Michał Pro“. Ks. Pro zrozumiał, że zbliża się ostatnia godzina. Wychodząc, pożegnał się z bratem swym Robertem. Było to ostatnie ich pożegnanie przed śmiercią. Ks. Pro postępował krokiem równym, pewnym i spokojnym ze spuszczonymi oczyma i z duszą zatopioną w modlitwie, ku miejscu męczeństwa. W drodze jeden z eskortujących żołnierzy poprosił go o przebaczenie.

„Nie tylko ci przebaczam, — odparł ks. Pro, — ale będę się za ciebie modlił. Dziękuję ci za wielką łaskę, jaką mi dziś wyświadczasz“.

Gdy przyszedł na miejsce kaźni, zapytał go major, czy chce wypowiedzieć jakie życzenie. „Tak, odparł, pragnę tylko przez chwilę pomodlić się“. Gdy zgodzono się na to, ukląkł bez okazania najmniejszego wzruszenia, przeżegnał się powoli, złożył ręce i pogrążył się w gorącej modlitwie. Następnie ucałował z największym wylaniem krucyfiks, który trzymał w ręku i powstał. Sam stanął naprzeciw plutonu żołnierzy, zakreślił krucyfiksem wielki znak krzyża nad tłumem, mówiąc: „Niech Bóg nad wami ma miłosierdzie“.

Z różańcem, przewieszonym przez lewą rękę, w drugiej trzymając krucyfiks, rozłożył ramiona w krzyż, by umrzeć, jak Chrystus. Powtórzył też słowa umierającego Zbawiciela: „Przebaczam z całego serca mym nieprzyjaciołom“.

Potem wzniósł oczy ku niebu i wyrzekł: „Niech żyje Chrystus Król!“ Następnie dał znak żołnierzom, że jest gotów. Trafiony pięcioma kulami, osunął się na ziemię, brocząc w krwi. Leżącemu przyłożył sierżant karabin do głowy i wypalił w same oko.

Gdy ojciec ks. Pro ujrzał trumnę ze zwłokami syna w chwilę po straceniu, podniósł wieko trumny, ucałował czoło swego dziecka i starł chusteczką krew z jego twarzy. Do córki swej, która wybuchła gwałtownym szlochem, rzekł stanowczym głosem: „Córko, nie ma czego płakać!“ W chwilę później przyniesiono zwłoki drugiego syna, również straconego za wiarę. Modlił się na klęczkach całymi godzinami przy trumnach swych dzieci. Gdy przyjaciele wśród łez składali mu wyrazy współczucia, odpowiadał: „Michał był apostołem, a Humbert przez całe życie aniołem. Umarli za Boga, z którym cieszą się już w niebie“. (Ks. Dragon T. J., Za Chrystusa Króla).

Dok nast. *Ks. A. Dunajecki.*

Ś. p. Ks. Kazimierz Wirga

(Wspomnienie pośmiertne).

W ciche wiosenne południe, dnia 17 IV. br. odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki śp. ks. Kazimierza Wirgi. Spoczął na wiejskim cmentarzu w swej rodzinnej wiosce Prusach koło Lwowa, żegnany gorącymi łzami swych rodaków, konfratrów, jakoteż licznej delegacji parafian z Łozowej, gdzie był ostatnio proboszczem. Odszedł tak cicho, jak cichym był jego pracowity żywot. Urodzony w 1896 r. i wychowany w Prusach, uczęszcza do gimnazjum we Lwowie, z którego, po skończeniu 6-ciu klas zostaje powołany do wojska austr. gdzie przechodzi najsroższy okres działań wojennych. W 1918 r. wraca do rodzinnej wioski w stopniu podporucznika, zostaje jednak aresztowany przez Ukraińców i osadzony w więzieniu „na Kosaczowie“ w Kołomyji. W 1919 r. wstępuje do Seminarium duch. we Lwowie, gdzie buduje swych kolegów swą skromnością, pokorą i pobożnością, przede wszystkim jednak wielką i ofiarną miłością bliźniego. Uczynny i zawsze gotowy do niesienia pomocy, niósł ją z uśmiechem i jakby z wdzięcznością dla przyjmującego. Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1923 r., pełen świętego zapału i gorliwości pracuje z pełnym poświęceniem na placówkach ciężkich, wymagających dużych sił i wielkiego zdrowia. I tak jest wikarym w Sokolnikach, następnie w Bilce szlacheckiej, administratorem w Słobódce dżuryńskiej, w Magdalówce i w Łozowej, gdzie, przed dwoma laty objął probostwo i gdzie też dokonał pracowitego żywota. W Łozowej poświęca się całą duszą pracy na polu religijnym i społecznym. Mimo ciężkie czasy i ubóstwo parafian, odnawia i odmalowuje kościół parafialny, pokrywając z własnej kieszeni tak częste „niedobory“ kasy kościelnej, buduje i wznosi Dom parafialny, bierze czynny udział w pracach i poczynaniach społecznych, zwłaszcza w pracy oświatowej, czemu dał wyraz Delegat TSL. w Tarnopolu, p. Kaczkowski w swym pięknym przemówieniu nad grobem śp. Zmarłego. Czynnym był aż do ostatnich nieomal chwil swego życia. Będąc już bardzo ciężko chorym, z łoża szpitalnego we Lwowie interesuje się jeszcze żywo swą parafią i jej potrzebami, przybyłym odwiedzić go parafianom wydaje wskazówki i rady, jak dobry pasterz dbały o zwierzone jego pieczy owieczki!

Śp. ks. Wirga zmarł zaopatrzony św. Sakramentami, we Lwowie dnia 16. IV. br. na własne i swych rodaków życzenie został przewieziony do Prus i tamże pochowany. Pogrzeb prowadził Ks. Dziekan Wawrzczak z Jaryczowa, pożegnał Zmarłego podpisany. Cześć Jego pamięci!

Ks. Stanisław Oleniacz.

Z piśmiennictwa

Halszka Szołdrska: W ogniu i w locie. Księg. św. Wojciecha. Poznań. Str. 328.

Autorka zaopatrzyła powieść tę w dopisek: „powieść biograficzna". W istocie osnuta na tle współczesnego życia ilustruje całe życie bohatera, od wczesnego dzieciństwa, do wieku dojrzałego. Powieść ta jest tym ciekawsza, że jej bohater jest postacią realną a nawet żyjącą do dzisiaj. Nazwiska bohatera autorka może nawet celowo nie podała w powieści; z dopisków jednak na końcu książki, jakoteż częściowo z treści stwierdzić można, że jest nim Stanisław Skarżyński, jeden z czołowych polskich lotników. Niezwykle zajmująco jest opisany cały przebieg jego bohaterskiego życia. Niezwykła odwaga, wielki patriotyzm, oto cechy charakteru bohatera powieści.

Pełne przygód chłopięcych dzieciństwo, — organizacja P. O. W. — walki z bolszewikami i Ukraińcami, w końcu wyczyny lotnicze — oto kariera bohatera.

Niezliczone trudności, przeciwieństwa i załamania życiowe, ironie losu nie tylko go nie łamią, ale wzmacniają jego krystaliczny charakter.

Powieść niezwykle zajmująca i naprawdę ładna, pisana z myślą o chwale Ojczyzny. *J. Habela.*

Ks. W. Pniok: Apostolstwo świeckie w nauce Kościoła katolickiego. Bibl. A. K. Poznań. 1936.

Pan Jezus w Swych pracach korzystał z pomocy nie tylko apostołów, ale i ludzi świeckich, nawet niewiast. Święty Paweł wymienia wielu laików, którzy oddali rzeczywiste usługi dobrej nowinie. Bez współpracy świeckich nie można sobie wprost wyobrazić szybkiego rozwoju Kościoła z ziarna gorczycznego.

Po ustaniu prześladowań osłabł zapał apostolski świeckich. Masowe nawrócenia wprowadziły do Kościoła wielu chrześcijan bez większego zapału dla prawdy objawionej. Szczególniej zaś gorliwi znajdują pole do pracy w powstających zakonach. Powoli ustala się fałszywa tradycja, że do rozwoju i obrony Kościoła, powołani są kapłani, zakony, rzeczą zaś świeckich katolików jest słuchać w rzeczach wiary hierarchii kościelnej, zaś polem działania, wedle naiwnego wyrażenia się z r. 1867 pewnego niemieckiego dygnitarza kościelnego: „polowania, strzelanie, zabawy". Nie tak dawno polski publicysta (Mackiewicz) z przesadą wprawdzie i złośliwością, ale pisał: „Laicy w Polsce naogół są traktowani jako szpetny wybryk natury, jako istoty potrzebne tylko do statystyki lub organizowania pochodów i Akademij".

Pod naciskiem ostatnich papieży przenika katolików zrozumienie apostolstwa świeckiego. Leon XIII domaga się czynnej i rozumnej współpracy ludzi dobrej woli. Pius X zaprosił wiernych do stołu Pańskiego, aby jedząc codzień ten chleb żywota nabrali sił żywotnych do walki z cywilizacją antychrześcijańską. Początkując ruch liturgiczny umożliwił wiernym współdziałanie z kapłaństwem sakramentalnym w liturgii. Wreszcie Pius XI wprowadza Akcję Katolicką, jako zorganizowany współudział świeckich w apostolstwie Bożej sprawy.

Przedmiotem apostolstwa świeckich są ludzie umarli dla życia nadnaturalnego, ofiary sekciarstwa, podupadli moralnie, rozgoryczeni trudnościami życiowymi, podburzeni przeciw Kościołowi lub duchowieństwu. Najbardziej palące cele współpracy, to pomagać duszpasterzowi w poznaniu parafii, stworzyć połączenie między Kościołem a obojętnymi, zaradzić nędzy moralnej i materialnej.

Zdaje się, że najwyższy czas na mobilizację powszechną katolików, gdyż przygotowuje się walna rozprawa nauki i panowania Chrystusa Pana z najazdem ducha materialistycznego na wszelką religię.

Ks. Dr M. B.

Droga Krzyżowa dla kapłanów. Kraków 1937. Wydawnictwo „Apostolstwa Modlitwy". Stron 36. Brosz. 20 groszy.

Bardzo gustownie wydana broszurka, zawiera 14 rozmyślań na tle 14 stacji Drogi Krzyżowej, zastosowanych do prac, trudności, cierpień życia kapłańskiego. Na początku podano najnowsze odpusty za odprawianie tej świętej praktyki Książeczka godna, by się znalazła we wszystkich rękach kapłańskich.

Możnaby ograniczyć do tych paru słów recenzję o tej miłej książeczce.

Jednak nie mogę się oprzeć potrzebie serca, by nie wspomnieć: ile głębokich przeżyć zawdzięczamy tej właśnie „Drodze Krzyżowej", odprawianej wspólnie w czasie rekolekcyj kapłańskich w domach rekolekcyjnych OO. Jezuitów. Żywe, jędrne i aktualne refleksje, zawarte na tych kartkach, spełniają świetnie swe zadanie — zwłaszcza w tych dniach ćwiczeń duchownych.

Ks. H. W.

Ks. Dr Bolesław Kominek: Apostolstwo świeckich w parafii. Praktyczne wskazówki dla Akcji Katolickiej. Nakł. Nacz. I. A. K. Poznań 1935.

Parafia jest najdrobniejszą, żywą cząstką hierarchicznego ustroju Kościoła katolickiego. Znaczenie parafii w życiu społeczno-publicznym zmalało, zwłaszcza w wielkich miastach i niektórych okolicach przemysłowych. Dla wzmocnienia nadwątlonego życia parafialnego trzeba dążyć, by parafia stała się nie tylko tworem administracyjnym, urzędem metrykalnym, ale ożywionym organizmem dynamicznym, związanym z mistycznym Ciałem Chrystusa Pana.

Ożywienie parafii nastąpi przez Akcję Katolicką. Trzeba do niej starannie dobierać elitę, zdolną do rzetelnej, bezinteresownej pracy osobistej dla innych. Pośpiech przesadny w sprawach Bożych jest szkodliwy, sprzeczny z duchem chrześcijaństwa. Metoda bowiem Chrystusowa zaleca każdej rzeczy dojrzewać. Elita musi siebie duchowo pogłębiać, umysłowo dokształcać, dla nabycia solidnych wiadomości w kwestiach związanych z Akcją Katolicką. Energia i cierpliwość wkładana w wyrabianie ludzi świeckich wróci się po dłuższym czasie z odsetkami. *Ks. Dr M. B.*

Mons Dr Fr. Mannini: Alumn na wakacjach. Zbiór rozważań. Przekład z włoskiego. Skład główny: Arcybiskupie Seminarium Duchowne w Gnieźnie.

Praktyka codziennego rozmyślania jest bezwątpienia niezbędnym warunkiem należytego rozwoju życia kapłańskiego. I można bezsprzecznie postawić twierdzenie, że seminarium duchowne o tyle tylko spełni swe zadanie wobec przyszłego kapłana, o ile wpoi w niego przekonanie, że rozmyślanie jest dlań chlebem powszednim, którym codziennie karmić się musi. Stąd należy powitać z radością każdą książkę, która klerykowi ułatwia praktykę rozmyślania, zwłaszcza, w tym czasie, w którym jest zdala od murów seminaryjnych i pozbawiony jest opieki duchowej.

Taką cenną pozycją w naszej literaturze ascetycznej jest książka „Alumn na wakacjach". Rozmyślania w niej zawarte są systematycznie ułożone, praktyczne, objaśnione dobrze dobranymi porównaniami. Oddadzą naszym alumnom bezsprzecznie nie małą usługę; stąd zrozumiałe jest, że kardynał Bisleti „pragnie widzieć tę książkę jaknajszybciej w ręku wszystkich alumnów".

Niska cena umożliwi jej nabycie nawet mniej zamożnym klerykom. *A. S.*

Alia Rachmanowa: Fabryka nowych ludzi. Powieść o Rosji współczesnej nagrodzona na konkursie międzynarodowym w Paryżu. Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Str. 321.

Autorka Rosjanka, która za lat młodych przeżyła gehennę bolszewicką w Rosji przedstawia w swej książce w sposób żywy, ciekawy i frapujący zniepr awienie obyczajów w swym kraju pod rządami bolszewickimi, zwłaszcza w życiu rodzinnym, którego skutki straszliwe spadają przede wszystkim na kobietę. Wychowanie nowych ludzi poza rodziną w organizacjach komunistycznych, które Autorka nazywa fabryką nowych ludzi nie daje spodziewanych rezultatów doktrynerom bolszewickim. Młodzież bowiem, jakkolwiek nie cała zaczyna tu wierzyć, choć krzewicielami wiary są fanatyczni sekciarze, z którymi Autorka zdaje się sympatyzować, widząc w nich widocznie ludzi niezłomnych, gotowych na mękę i śmierć za swą wiarę. Ani popów, ani księży w powieści nie spotyka się i zdaniem Autorki nie Kościół bezpośrednio przyczyni się do odrodzenia duchowego Rosji, lecz kobieta-matka rosyjska, której dusza jest naturaliter christiana. Bohaterka powieści p. Rachmanowej Tania, jest właśnie prototypem kobiety odrodzicielki rodziny. Nie oddaje ona dziecka swego na wychowanie do przytułku, główny cel kobiety widzi w poświęceniu się dla dziecka i męża, działacza bolszewickiego i dokonuje powoli nawrócenia swego męża, który poczyna krytyczniej patrzeć na bolszewizm, przypłacając to uwięzieniem. Z książki przebija optymizm w wyzwolenie z pod jarzma komuny, oparty o ideologię chrześcijańską.

Ks. J. D.

Stan. Adamski, Biskup śląski: Akcja Katolicka młodzieży. Poznań — Ostoja 1936.

Na wstępie czytamy o rozwoju treści i formy Akcji Katol. na tle zebranego doświadczenia ubiegłych lat. Dowiadujemy się dalej o roli młodzieży w A. K. oraz o zadaniach jej wśród młodzieży. Dla pracujących wśród stowarzyszeń młodzieży cenna ta broszura będzie wartościowym nabytkiem. Poza wspomnianymi bowiem tematami podaje wiele ciekawych wiadomości prawnych i historycznych, dotyczących rozwoju i kształtowania się Akcji Katol. w Polsce. *Ks. M. M.*

O. Fr. Moretti T. J.: Cudowne działanie wody św. Ignacego Loyoli. Tłum. z włoskiego. Kraków (bez daty). Wydawn. Apost. Modlitwy.

Jest to mała książeczka zawierająca na wstępie dość obszerny żywot św. Ignacego. Następne rozdziały mówią o hist. pochodzeniu tej wody, o jej skuteczności, oraz podają przykłady z najnowszych zdarzeń. Książeczka kończy się nowenną do św. Ignacego. *Ks. M.*

Ks. Aleksander Pawłowski, pleban Jodłowiecki: *Król Boleści.* Nauki o Męce Pańskiej. W opracowaniu Tadeusza Bireckiego, dyrektora Instytutu Caritas Archidiecezji Wileńskiej. Instytut Wyddawniczy Marianum, Wilno, Zamkowa 2 — 1936. Str. XVI i 232.

Nad naukami o Męce Pańskiej, jakie z pietyzmem opracował i wydał Tadeusz Birecki, unosi się czar świątobliwego mówcy, który je wygłosił prosto a szczerze, jasno i z siłą — prostotą i szczerością właściwą ludziom żyjącym i działającym z wiary, świątobliwej pamięci plebana jodłowieckiego ks. Aleksandra Pawłowskiego, który przed czterema laty zgasł cicho dla świata doczesnego, aby zajaśnieć na świat wiekuisty.

Na oko i dla ucha niby nic osobliwego, a jednak wystarczy okiem wodzić wiersz po wierszu, głosem powtarzać zdanie po zdaniu, aby jasne i proste wyrażenia natchnionego kaznodziei, nie szczędzącego barwnych porównań, mocnych apostrof, żywych przykładów, targnęły serdecznym uczuciem czytelnika. Jakżeż musiały przemawiać te same słowa do tych szczęśliwych słuchaczów, którzy mieli sposobność wsłuchiwać się w nie bezpośrednio z ust gorliwego kapłana.

Mamy tu cztery cykle nauk pasyjnych po siedem kazań, a jedynie w drugim cyklu brakuje siódmego kazania. Za wstęp do tych cyklów wydawcy wzięli jedno z przemówień kaznodziei, jako naukę o słuchaniu słowa Bożego.

Kapłan-duszpasterz z kazań ks. Aleksandra Pawłowskiego nauczy się bardzo wiele, a przede wszystkim sztuki używania prostych a niezawodnych środków do osiągania wzniosłych a pewnych wyników, jak również umocni się w przeświadczeniu, jak wyjątkowo skutecznie działa na cudze dusze zagadnienie nauczania z życiem osobistym we własnej duszy. *Ks. Antoni Sobczyński.*

Bogdan Ostoja (Kazimierz Stobiecki): Ku Bogu i Radości Nakł. autora. Bydgoszcz, bez daty.

Książka licząca 70 stron, wydana z inicjatywy prywatnej, nakładem autora, pod wiele mówiącym tytułem, „jest wynikiem przeżyć, cierpień i własnej myśli". Niestety, owe myśli, choć wskazują na autora wykształconego, są chaotyczne, zdradzają kierunek komunistyczny w kwestiach małżeństwa, rodziny, wychowania, miejscami bluźniercze. Proroctwa, że „chorób psychicznych i nerwowych w przyszłości nie będzie, gdyż żyć będziemy w warunkach zgodnych z naturą tj. prawem bożym", oczywiście bez wartości Na razie owe choroby na pewno grasują, a książka niniejsza w stylu, sensie i logice, właśnie czyni wrażenie tworu powstałego w przedsionku szpitala chorób psychicznych. Z tego też powodu zapowiedzianego kontynuowania wydawnictwa należy życzliwie i stanowczo odradzić. *Ks. Dr M. B.*

Nieszpory za dusze zmarłych. Cieszyn 1937. Nakł. Dziedz. błog. Jana Sarkandra. Str 16. (20 gr).

Broszurka zawiera przetłumaczone na język polski psalmy i wszystkie modlitwy zawarte w nieszporach za zmarłych wraz z kilkoma krótkimi objaśnieniami w przypiskach. *Ks. Dr M. B.*

Ks. Fr. Nowakowski: Promienną drogą. Karnkowo 1936 r.

Książka jest zbiorkiem aktualnych tematów moralno-patriotycznych, przeznaczonych dla młodzieży już pozaszkolnej z fabryk, warsztatów przemysłowych i rolnych.

Tematy są opracowane jako popularne czytanki z emfazą, polotem. Słowa pełne umiłowania Wiary Świętej i Ojczyzny mogą działać sugestywnie zwłaszcza na uczucia młodego czytelnika.

Przykład dziewczyny belgijskiej popełniającej samobójstwo (str. 118) dla okupienia swej niewinności budzi zastrzeżenie ze względu na zasadę: non sunt facienda mala, ut eveniant bona. *Ks. Dr M. B.*

KOMUNIKATY

LWOWSKIEGO KOŁA KSIĘŻY KATECHETÓW.

Na Zebraniu plenarnym dnia 19 bm ks. Dr Edward Gola wygłosi referat pt.: „Dwie wizje przyszłości". Początek Zebrania o godz. 4.30 po poł. w lokalu „Lutni" przy pl. Kapitulnym 7, I p.

Ks. F. Bielówka prezes. *Ks. M. Milewski* sekretarz.

We wtorek, dnia 25 maja br. o godz. 17 (5) odbędzie się na Uniwersytecie J. Kazimierza w sali Sztuki Kościelnej uroczyste posiedzenie Pol. Tow. Teologicznego, poświęcone pamięci zmarłego przed 10-ciu laty ks. Władysława Szczepańskiego T. J. Na zebraniu tym ks. Prof. dr Piotr Stach wygłosi referat: „O polskich przekładach Pisma św.". Po posiedzeniu nastąpi otwarcie Muzeum biblijnego Wydz. Teol. U. J. K. Twórca tegoż Muzeum ks. Prof. Dr Aleksy Klawek poda objaśnienia pięknych zbiorów archeologicznych i biblijnych. Wszystkich członków Tow. jak i sympatyków zaprasza na to uroczyste zebranie — *Zarząd P. T. T.*

DOMY KSIĘŻY POLSKICH W WOROCHCIE.

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Kapłanów o. ł. we Lwowie utrzymuje od lat 36, nader humanitarną placówkę w Worochcie: tj. Domy wypoczynkowe dla księży.

We wschodnich Karpatach, w malowniczej dolinie Prutu, na wysokości 750 m p. p. m. Worochta w zimie jest rajem dla narciarzy, w lecie zaś najbardziej uroczym zakątkiem Huculszczyzny. Pod względem ilości słońca i siły nasłonecznienia jest jedną z nielicznych miejscowości klimatycznych w Europie.

Kąpiele więc słoneczne, urocza dolina Prutu i kąpiele rzeczne, wspaniałe widoki, pobliskie pasma górskie, oto atrakcje, które ściągają do Worochty tysiące kuracjuszy z całej Polski a w ostatnich latach i z zagranicy.

Turystyka wysokogórska, dla której Worochta jest najwygodniejszym punktem wyjścia, została ostatnio ułatwioną przez powstanie całego szeregu pięknych schronisk. Trasa automobilowa umożliwia obecnie zwiedzenie całego Pokucia w jednym nawet dniu, przez Żabie, Kossów, Kuty, Kołomyję, Jaremcze, Mikuliczyn, Tatarów. Posiada wreszcie Worochta doskonałe połączenia kolejowe i autobusowe, na miejscu jest: poczta, telegraf, telefon, kilku lekarzy i apteka.

Księżówka w Worochcie, składająca się z dwu domów posiada 30 pokoi wyłącznie dla księży (osób świeckich, tudzież piersiowo chorych nie przyjmuje się), urządzenie wygodne, elektryczne oświetlenie, skromne warunki pobytu.

Gospodarstwo domowe podczas sezonu letniego prowadzą SS. Marianki. Obok Domów Księżówki znajduje się miejscowy kościółek.

Idealne warunki dla wypoczynku, nabrania sił i rekonwalescencji.

Domy otwarte w tym roku będą od 15 czerwca do 15 września.

Zgłoszenia należy nadsyłać do 15 czerwca pod adresem: T-wo Wzaj. Pomocy Kapłanów o. ł. we Lwowie, ul. Cz. Mączyńskiego 49, później zaś: Zarząd Księżówki, Worochta, woj. stanisławowskie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.